

Robert Kasprzycki, Spadanie

opłucz kieliszki po czerwonym winie
nie patrz przez okno broń Boże nie słuchaj
jak w pustej kuchni znów monolog płynie
z rdzawego kranu sącząc się do ucha
ze ściany zwisa wpołyżywa natura
stąd niedokładnie widzisz zarys dzbanka
gdy jakaś para kocha się za ścianą
na tyle mocno by twój płacz zagłuszyć
patrz nie zobaczysz jej już nigdy
więc zapamiętaj chociaż imię
żebyś już nawet przez pomyłkę
nie wypowiedział go do innej
i zapamiętaj ból powieki
wstydliwą ulgę że już koniec
że już przypadkiem jej nie dotkną
myśl nieostrożna czujne dłonie
patrz nie usłyszysz jej już wcale tylko ten twój serdeczny palec
zabłyśnie czasem złotą pustką bez kieliszka bez obrączki
popatrzysz na świat tak wolny jak ptak zamknięty w klatce żeber
zapłaczesz nad światem gdzie nadal nie ma ciebie i was
i dzieci co miały się narodzić ksiązek przeczytanych wspólnie
wiem że tu nie o to chodzi ale patrzę przez okno i liczę kartki
kalendarza co płoną wysyłane do pieca jak komandosi na swój pierwszy pogrom
smutni spadochroniarze ostatniej szansy koledzy studiujący na poprzednim roku
kartki z kalendarza już nic do ukrycia już bez tajemnic bo wszystko się stało
opłucz kieliszki po czerwonym winie
nie patrz przez okno broń Boże nie słuchaj
jak w pustej kuchni znów monolog płynie
z rdzawego kranu sącząc się do ucha
ze ściany zwisa wpołyżywa natura stąd
niedokładnie widzisz zarys dzbanka
gdy jakaś para kocha się za ścianą
na tyle mocno by twój płacz zagłuszyć